

Cisza powyborcza

Negocjacje, jakie prowadzi Platforma Obywatelska z Polskim Stronnictwem Ludowym w sprawie powołania nowego rządu przebiegają zgodnie z harmonogramem. Politycy obu partii wyrażają przekonanie, że przyjęte ustalenia koalicyjne dobrze będą służyć państwu i społeczeństwu. Obserwatorzy i analitycy społeczni podkreślają wielką odpowiedzialność za państwo i społeczeństwo, jaka spoczywa na zaangażowanych w tworzenie rządu politykach.

Tak mógłby brzmieć oficjalny tekst PAP za czasów peerelu, gdyby dziennikarstwo w Polsce nie rozzuchwaliło się do tego stopnia, że to samo, co mógłby zawierać wspomniany komunikat, muszą dziś opisywać nieco barwniej i to własnymi, a nie dyżurnego redaktora, słowami.

A jednak ani nie jest ciekawie, ani barwnie. Co się stało w polityce? Dlaczego negocjują w zaciszu gabinetów? Dlaczego nikt nie wzywa kamer do rejestrowania szczegółów rozmów, nikt nie zdaje relacji ze szczegółów negocjacji. Żaden polityk nie musi uciekać przed żadną sensacją watahą dziennikarzy. Jakby dziennikarze przestali się interesować politykami, a politycy dziennikarzami. Prawdziwa koabitacja. Medialny spokój, czas przyzwoitości w polityce. Od czasu do czasu przedziera się do mediów zdanie-komunikat, że obie partie opracowują właśnie program, założenia, struktury, a dopiero później przystąpią do spraw personalnych, które oczywiście nie są tutaj najważniejsze, bo jako takie będą tylko konsekwencją znacznie

ważniejszych strategicznych decyzji. Poza tym, politykom tej koalicji nigdy nie zależało na stanowiskach. Na tzw.

„giełdzie” nawet nie padały nazwiska kandydatów na stanowiska ministrów. Jakby mediom było wszystko jedno, kto zostanie ministrem finansów, skarbu, sprawiedliwości czy zdrowia. A może w Platformie jest za krótka ławeczka i dlatego nie ma o kim pisać.

Wciskanie ciemnoty przez tzw. niezależnych dziennikarzy rozpoczęło się właściwie już na drugi dzień po wyborach i zapewne będzie trwało przez całą kadencję obecnego parlamentu. Czy znajdzie się jakiś dziennikarz, który wychyli się do tego stopnia, jak to miało miejsce przez ostatnie dwa lata totalnej krytyki PiS-u i znajdzie jakieś równie mocne i obraźliwe określenie dla polityki Donalda Tuska i jego osobiście. Z tym, że porównania do Putina, Hitlera, Gomółki, Urbana i Kiszczaka już zostały wykorzystane.

Z drugiej strony, nieśmiało odzywają się głosy dostrzegające „pewne” pozytywy rządów poprzedniej ekipy. Jednym z pierwszych „sprawiedliwych” stara się okazać Prymas Józef Glemp, wielokrotnie krytykując język agresji, jakiego używają politycy. Okazuje się, że nie wszystko, co robiło PiS, było złe i że zapoczątkowana przez Jarosława Kaczyńskiego polityka oczyszczenia życia społecznego i walka z korupcją, powinna być kontynuowana przez PO. Prymas zauważył też fakt niezwykle ostrego atakowania PiS przez PO, gdy ta była opozycją. Dziś ma nadzieję, że PiS nie będzie w stosunku do PO taką samą

opozycją. Sądę, że obawy księdza Prymasa są raczej nieuzasadnione. Szkoda tylko, że te słowa wypowiedział tak późno. Zupełnie „letnie”, mało wyraziste okazało się słowo biskupów odczytane w kościołach przed wyborami. Oczekiwanie bezstronności i niewspieranie żadnej określonej partii politycznej to trochę za mało w kraju od 18 lat nierozliczonym z grzechów postkomuny, oczekującym zakończenia lustracji i przeprowadzenia deubekizacji. Szkoda, że w tym słowie nie przypomniano politykom ubiegającym się o mandat parlamentarny o obowiązkach państwa względem słabszych: rodzin wielodzietnych, biednych i chorych.

W tygodniu powyborczym zasługują na uwagę słowa rosyjskiego politologa Fiodora Łukianowa. Utrzymana raczej w tonie niechętnym wobec Polski wypowiedź Łukianowa zawiera jednak kilka celnych i zaskakujących stwierdzeń, z którymi powinien koniecznie zapoznać się mistrz dyplomacji – prof. Władysław Bartoszewski, twórca określenia „dyplomatołki”. Łukianow uważa, że Kaczyńscy podnieśli status Polski w UE, skutecznie broniąc polskich interesów narodowych. Wykonali w ten sposób „brudną robotę”, a nowemu premierowi „pozostaje tylko korzystać z owoców cudzych wysiłków i odcinać dyplomatyczne kupony”. Tymi słowami Łukianow, chcąc nie chcąc docenił starania min. Anny Fotygi, wyśmiewanej przez nasz rodzimy establishment. Równocześnie Łukianow podpowiada Donaldowi Tuskowi, że wystarczy, by był „anty-Jarosławem”, a stosunki z sąsiadami ulegną poprawie. Okazuje się, że jest możliwe, aby

Rosjanin rozumiał bardziej polską rację stanu niż nasz profesor z nad Wisły. A fenomen ciszy powyborczej należy do najciekawszych zjawisk przyrodniczym światku dziennikarskim. Teraz stado odpoczywa po łowach aż poderwie ich znowu sygnał.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 08.11.07